

INDEPENDENT TRADER NEWSLETTER



Niezależny Portal Finansowy
**INDEPENDENT
TRADER**

Wydanie 18 / 2017

W dzisiejszym wydaniu:

1

**Najważniejsze wydarzenia minionych tygodni
- listopad 2017**

Str. 2-6

Po raz kolejny wydarzenia ekonomiczne zostały zdominowane przez kraje Bliskiego Wschodu. Ponadto piszemy o prognozach Niemiec dotyczących integralności Unii Europejskiej, zadłużających się Amerykanach i zjawisku La Ninia mogącym wywołać klęskę urodzaju.

2

Który bank centralny upadnie pierwszy?

Str. 7-13

Polityka masowego dodruku pustej waluty jest możliwa tylko dzięki współdziałaniu największych banków centralnych. Czy współpraca zostanie utrzymana, czy też któryś z banków zostanie kozłem ofiarnym po to by wyciągnąć z zadłużenia pozostałe?

3

Fundamenty jednak mają znaczenie

Str. 14-18

Za pomocą analizy fundamentalnej, możemy wyszukiwać niedowartościowane aktywa z dużym potencjałem do wzrostu oraz te przewartościowane w dłuższej perspektywie skazane na spadki. W artykule dwa skrajne przypadki, zapomniany uran i wszechobecna w mediach Tesla.

4

Czym jest efekt Halloween?

Str. 19-23

Sezonowość jest zjawiskiem występującym również na rynkach kapitałowych. Generalnie rzecz biorąc okres wiosna-lato jest dla inwestujących w akcje znacznie gorszy niż jesienno-zimowy. Analiza efektu Halloween na bazie danych historycznych.

Najważniejsze wydarzenia minionych tygodni - listopad 2017

Masowe aresztowania w Arabii Saudyjskiej

Początek listopada przyniósł polityczne trzęsienie ziemi w Arabii Saudyjskiej. W ciągu kilku dni doszło do aresztowań 11 książąt oraz co najmniej 38 byłych i obecnych ministrów, polityków i biznesmenów. Wśród zatrzymanych jest Al-Walid ibn Talal, najbogatszy saudyjski biznesmen (wg Forbes również 20. najbogatszy człowiek na świecie).

Dodajmy, że tuż po rozpoczęciu aresztowań w katastrofie śmigłowca zginął książę Mansour bin Muqrin. Z niewyjaśnionych przyczyn zmarł z kolei Abdul Aziz bin Fahd, czyli syn rządzącego w latach 1982-2005 króla Fahda.

Oficjalnie w Arabii Saudyjskiej rozpoczęto walkę z korupcją, jednak wszystkie wymienione wydarzenia określone są jako próba konsolidacji władzy przez następcę tronu, 32-letniego księcia Mohammeda bin Salmana. Cała sytuacja jest dla świata o tyle szokująca, że w trakcie kilku ostatnich dekad sytuacja polityczna wewnątrz Arabii Saudyjskiej była stabilna. Kraj ten oczywiście chętnie angażował się w wywoływanie napięć w innych rejonach świata, ale na własnym podwórku Saudowie utrzymywali spokój.

Zważywszy na kluczową rolę Arabii Saudyjskiej jako potężnego producenta ropy (opisaną w artykule „Czym jest petrodolar i jego znaczenie”), chaos polityczny musiał przełożyć się na wzrost ceny surowca. Dodając rajd z poprzednich miesięcy, cena czarnego złota wzrosła łącznie o 40% w ciągu 5 miesięcy! Dopiero ostatnie dni przyniosły lekką korektę.

Poniżej wykres pokazujący wartość baryłki ropy Brent (niebieski kolor – skala prawa) oraz Crude (czarny kolor – skala lewa).

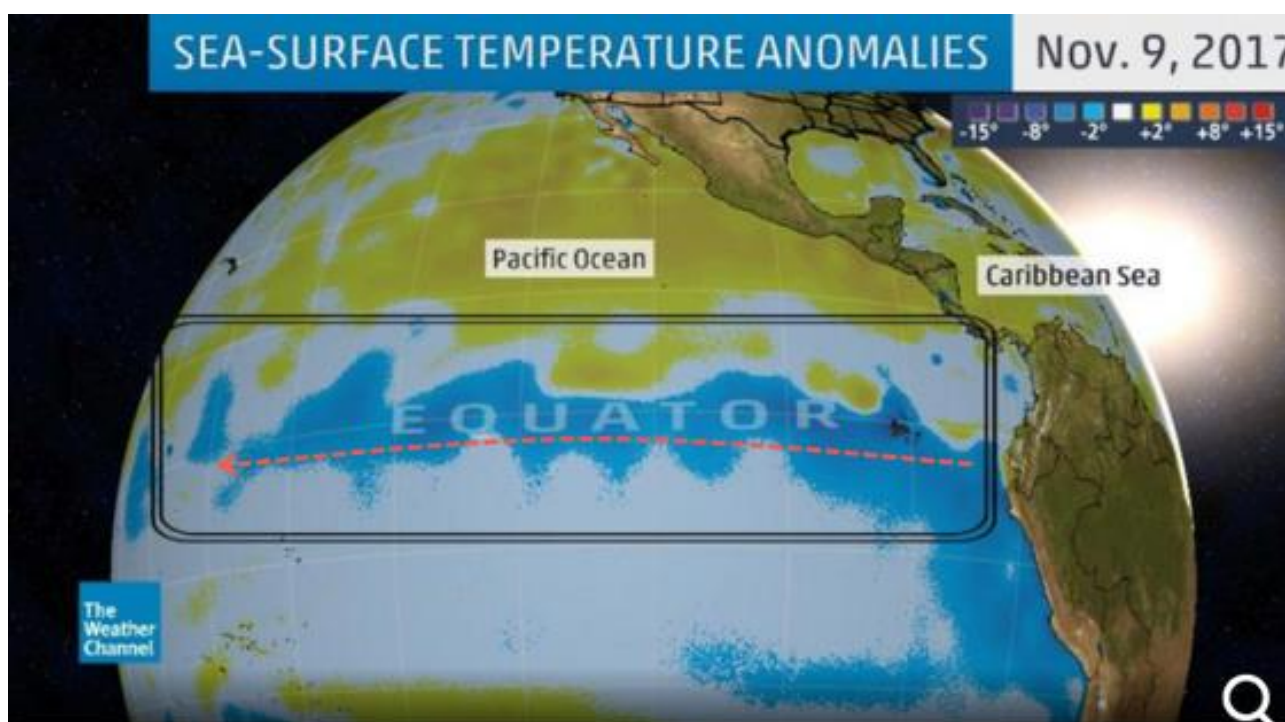


Przypomnijmy, że wzrost ceny ropy naftowej automatycznie tworzy długą listę droższych dóbr i usług.

La Nina coraz bardziej prawdopodobna

Najnowsze dane opublikowane przez Amerykańskie Centrum Prognozowania Klimatu wskazują na rosnące prawdopodobieństwo wystąpienia zjawiska La Nina.

Zjawisko to poprzedzone jest niższą temperaturą powierzchni Oceanu Spokojnego w pobliżu równika, przede wszystkim w okolicach wybrzeży Ameryki Południowej. Na poniższym zdjęciu kontynent widoczny jest po prawej stronie, natomiast w centralnej części obrazu czerwoną linią zaznaczony został obszar odznaczający się stosunkowo niską temperaturą wody.



Co oznacza nadejście La Nini? Znacznie większe prawdopodobieństwo wyjątkowo mroźnej zimy na północy USA oraz ekstremalnych susz na południu Stanów Zjednoczonych oraz Ameryki Południowej. Poza tym, La Nina przynosi zazwyczaj bardzo intensywne opady w Australii, Indonezji czy południowo-zachodniej części Afryki.

Obecnie prawdopodobieństwo wystąpienia La Nini szacuje się na 65-75%. Dla porównania, miesiąc temu był to poziom 55-65%.

Nadejście La Nini oznaczałoby wystąpienie tego zjawiska drugi rok z rzędu. W zeszłym roku Trader21 wspominał o tej kwestii pisząc: „Tegoroczna zima w USA będzie, najprawdopodobniej, wyjątkowo silna, podobnie jak huragany, które spustoszą południowo-wschodnie regiony tego kraju.”

Faktycznie, wyjątkowo silne huragany uderzyły we wschodnie wybrzeże Stanów Zjednoczonych doprowadzając do ogromnych zniszczeń, ale przede wszystkim powodując śmierć wielu osób. Nie doszło natomiast do ekstremalnych zjawisk na większości pozostałych obszarów, w efekcie czego ceny surowców rolnych nadal są bardzo niskie.

Niemcy rozważają rozpad Unii Europejskiej

Na początku 2017 roku niemiecka armia przygotowała raport „Strategiczna perspektywa 2040”. Zawiera on 6 scenariuszy dotyczących tego jak zmiany społeczne oraz międzynarodowe konflikty mogą zagrozić bezpieczeństwu Niemiec.

Informacje dotyczące treści raportu pojawiły się dopiero teraz jednak natychmiast zrobiło się o nich głośno. Głównie dlatego, że jeden z przedstawionych scenariuszy bierze pod uwagę rozpad Unii Europejskiej. Jak zakładają autorzy raportu, wiele krajów wspólnoty może pójść w ślady Wielkiej Brytanii i opuścić blok.

Naszym zdaniem analizowanie rozpadu UE w kontekście roku 2040 jest dość optymistyczne, bowiem do takich wydarzeń może dojść w ciągu kolejnej dekady.

Nie wiemy jakie rozwiązania zostały przygotowane przez Niemcy na wypadek chaosu politycznego w Europie. Można jednak zakładać, że jeśli rozpad UE potoczyłby się w szybkim tempie, to strefa Schengen zostałaaby „tymczasowo” zawieszona. Wprowadzone zostałyby kontrole przepływów kapitału na poziomie międzynarodowe. Kolejnym ruchem byłoby zamrożenie środków na kontach (umożliwione zostałyby tylko wypłaty minimalnych kwot potrzebnych do przeżycia). Najprawdopodobniej doszłoby również do wymiany euro na nową walutę, jednak z jednym zastrzeżeniem – wymiana byłaby możliwa wyłącznie dla środków zgromadzonych na kontach.

Iran stawia na Bitcoina

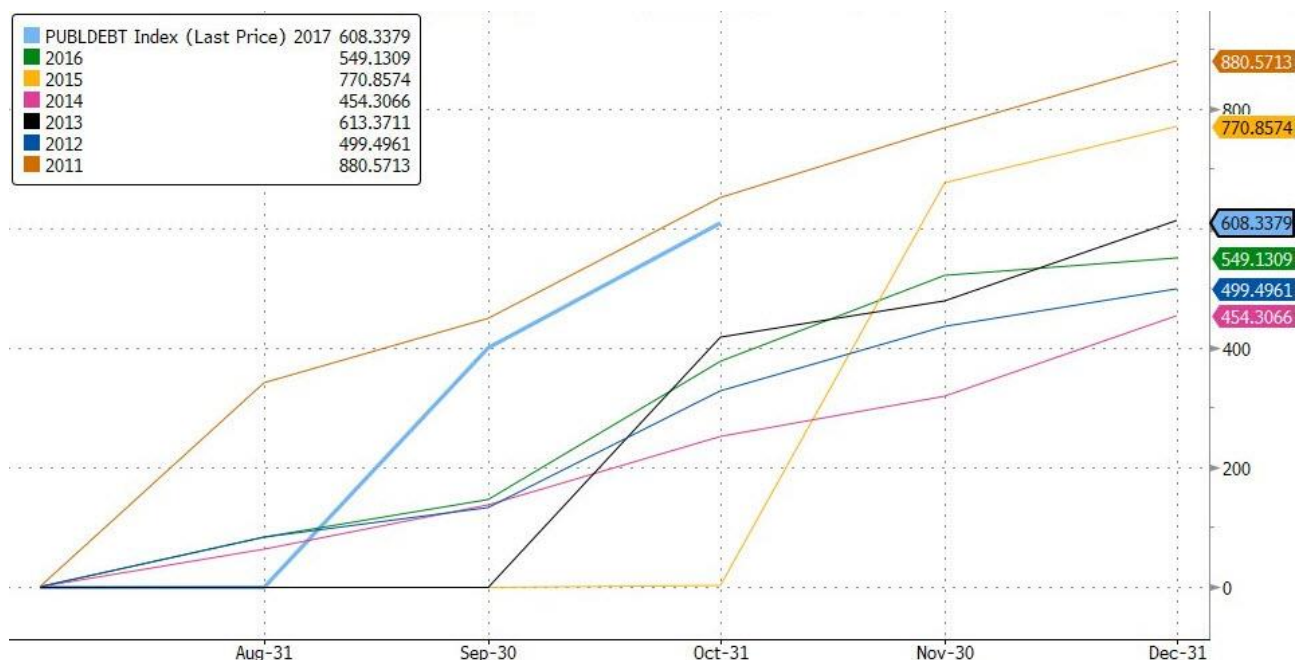
Władze Iranu chcą, aby Bitcoin zyskał w ich kraju status legalnego środka płatniczego. W jednym z wywiadów irański minister cyfryzacji Amir Hossein Davaei przyznał, że jego resort przygotowuje się do zaadoptowania Bitcoina jako waluty.

Stworzenie infrastruktury potrzebnej do realizacji tego celu może okazać się dla Iranu bezcenne. Najprawdopodobniej już teraz prowadzone są rozmowy mające przekonać kolejne państwa do rozliczania się w systemie opartym o technologię blockchain. Jeśli tak się stanie, będzie to oznaczało stworzenie systemu konkurencyjnego dla kontrolowanego przez Stany Zjednoczone SWIFTu. Co za tym idzie, USA straci broń jaką do tej pory była możliwość pozbawienia danego państwa dostępu do międzynarodowego systemu transakcyjnego.

Przypomnijmy, że w 2012 roku Stany Zjednoczone odcięły Iran od SWIFTu. Wówczas kraj z Zatoki Perskiej poradził sobie poprzez wymianę barterową oraz zakupy za pośrednictwem złota. Na początku zeszłego roku większość sankcji zniesiono, jednak niedawno prezydent Donald Trump stwierdził, że Iran nie wywiązuje się z porozumienia dot. broni nuklearnej. Ze strony amerykańskiego przywódcy padły słowa o możliwości wprowadzenia nowych sankcji. Nie dziwi zatem fakt, że Iran szuka alternatywnych rozwiązań, które pozwolą na normalne funkcjonowanie kraju w momencie odcięcia od międzynarodowego system transakcyjnego kontrolowanego przez USA.

USA: 600 000 000 000 dolarów długu w 2 miesiące

Na przestrzeni zaledwie 2 miesiące dług publiczny Stanów Zjednoczonych wzrósł o astronomiczną kwotę 600 mld dolarów (błękitna linia na wykresie). Z kolei całkowite zadłużenia USA przekroczyło próg 20 bln dolarów.



Z tej okazji Simon Black postanowił zwrócić uwagę na kilka kwestii ściśle związanych z długiem. Otóż w tym momencie łączne koszty amerykańskiego socjalu, opieki medycznej oraz obsługi długu pochłaniają wszystkie przychody z podatków. Aby sprostać pozostałym wydatkom Stany Zjednoczone muszą stale się zadłużać.

Dług rośnie w szybkim tempie, natomiast jakiegokolwiek zmiany wysokości podatków nie są w stanie poprawić sytuacji. Do budżetu Stanów Zjednoczonych nie zacznie nagle wpływać więcej pieniędzy. Skąd to wiemy? W poprzednich dekadach wysokość podatków w USA często się zmieniała, a jednak poziom przychodów państwa w stosunku do PKB niemal zawsze oscylował wokół 17%. Zatem ewentualna podwyżka podatków mogłaby co najwyżej zaszkodzić gospodarce, natomiast nie zwiększyłaby wpływów do budżetu.

Z kolei rządowy fundusz zajmujący się wypłatami emerytur, rent i ubezpieczeń osób niepełnosprawnych ocenia, że od 2034 roku jego budżet nie będzie pozwalał na dalsze funkcjonowanie. Oznacza to, że działalność funduszu będzie uzależniona od wpływów z podatków. Tymczasem w 2034 roku większość pieniędzy podatników przekazywana będzie na obsługę długu. Jak widać, w tym momencie sytuacja staje się, łagodnie mówiąc, skomplikowana.

Tematykę związaną z długiem oraz państwem jako molochem przejadającym pieniądze obywateli znakomicie podsumował Marc Faber. Zwrócił on uwagę na fakt, iż opieka socjalna jest eksperymentem. W naszych czasach to stały element rzeczywistości, ale opieki socjalnej nie było przez kilka tysięcy lat i nie mamy pewności, że będzie ona obecna za 50 czy 100 lat.

Aktualna sytuacja w USA przypomina nam, że będziemy musieli sami zadbać o swoją finansową przyszłość. Naszym zdaniem rząd za 20-30 lat nadal będzie wypłacał emerytury, jednak będą one co najwyżej pozwalać na minimum egzystencji.

Zespół Independent Trader

Który bank centralny upadnie pierwszy?

Powszechnie sądzi się że banki centralne są wszechmocne. Sterują one podażą waluty czy stopami procentowymi dzięki czemu mają ogromny wpływ na gospodarkę poszczególnych krajów. Bardzo często to właśnie bankom centralnym przypisuje się zasługi za powstrzymanie kryzysu zapoczątkowanego w 2008 zapominając, że do to właśnie ich lekkomyślna polityka doprowadziła do obecnych problemów.

Przez ostatnie dwie dekady rozwiązaniem wszelkich problemów miały być niskie stopy procentowe oraz łatwy pieniądź. Ludzie mieli zaciągać kredyty, wydawać łatwo pozyskane pieniądze i stymulować gospodarkę. O ile w teorii wszystko ładnie wygląda o tyle w praktyce taka polityka prowadzi głównie do tworzenia baniek spekulacyjnych, marnotrawstwa „taniego” pieniądza oraz ogromnego wzrostu zadłużenia.

Kryzys w 2008 był właśnie spowodowany nadmiernym zadłużeniem na poziomie konsumenckim. Lekarstwem na nadmierne zadłużenie było oczywiście obniżenie stóp do zera oraz uruchomienie gigantycznej puli nowych kredytów. Efekt - dalszy wzrost zadłużenia. Tym razem jednak problem nie pozostał na poziomie konsumentów lecz całych państw i banków centralnych, które za świeżo wydrukowane waluty skupowały długi państw na które nie było chętnych.

Kto bowiem pożyczycy zbankrutowanym państwom kapitał zadowolając się 1% czy 2% odsetek. Nikt przy zdrowych zmysłach, a skoro tak to zostaje bank centralny. Wydaje się, że taka polityka może trwać bez końca. Kraj leci na permanentnym deficycie, ale nikt się nie martwi bo dziurę w budżecie pokryje się z nowych obligacji które skupi od nas bank centralny. Polityka taka działa przez jakiś czas. Bank centralny może drukować walutę aby skupować długi ale nie możemy zapominać, że zaufanie do banków centralnych trwa tak długo, jak długo inwestorzy wierzą, że kiedyś odzyskają środki ulokowane w obligacjach danego kraju oraz że środki te zachowają swoją wartość.

Innymi słowy, bank centralny utrzymuje wiarygodność w oczach inwestorów tak długo jak inwestorzy wierzą w walutę danego kraju. Jeszcze do niedawna jeżeli bank centralny drukował walutę aby skupować obligacje, inwestorzy odbierali to jako sygnał do ich zakupu. Ostatecznie skoro na rynku mamy dużego kupca to ceny obligacji powinny rosnąć. Nie ważne że nic nie płacą w postaci odsetek. Liczy się tylko to że ekstremalnie drogi papier odsprzedam kolejnym chętnym za jeszcze większe pieniądze. Wszystko to trwa do czasu. W pewnym momencie inwestorzy widzą, że ceny obligacji nie bardzo mają już jak rosnąć i to mimo zakupów ze strony banku centralnego. Przy okazji cena waluty zaczyna spadać. W takim otoczeniu zaczyna się wyprzedaż obligacji i ucieczka inwestorów spekulacyjnych z danego kraju. Bank centralny widząc to robi jedyną rzecz na której zna się dobrze. Drukuje jeszcze więcej aby wypełnić lukę po spekulantach. W takim momencie jest już jednak za późno gdyż inwestorzy odczytują dodatkowy dodruk jako utratę kontroli nad walutą oraz uciekają szybko z tonącego okrętu.

Na przestrzeni lat wbito nam do głowy, że banki centralne nie bankrutują. Nie jest to do końca prawdą. Tylko na przestrzeni ostatnich 30 lat zbankrutowały:

- Urugwaj 1990
- Wenezuela 1990, 1995, 1998, 2004, 2017
- Paragwaj 2003
- Panama 1989
- Ekwador 2008
- Kostaryka 1984
- Brazylia 1990
- Argentyna 2014
- Nigeria 2004
- Zimbabwe 2006
- Maroko 2000
- Ukraina 2000, 2016
- Rosja 1991
- Polska 1981
- Grecja 2012
- Kuwejt 1990, 1998
- Irak 1990

Lista krajów, które straciły całkowicie kontrolę nad walutą jest o wiele dłuższa. Wymieniłem tylko kilka przypadków. Tu pewnie was zaskoczę ale na liście krajów które zbankrutowały powinny się także znaleźć Stany Zjednoczone, de facto ogłosiły bankructwo odmawiając wymiany dolarów na złoto po 1971 roku. Efekt był taki, że mimo ustalenia statusu petrodolara zaledwie 3 lata później dolar w ciągu dekady stracił względem innych walut 32%. Przed kompletną utratą zaufania uratowało go poniesienie stóp procentowych do poziomu 20% w roku 1980.

Mimo, ogromnych zawirowań na rynkach finansowych oraz szaleńczych sztuczek najważniejsze banki centralne póki co utrzymują kontrolę nad systemem i to mimo ogromnego zadłużenia. Jeden z nich jednak wydaje się tracić kontrolę, która może doprowadzić do bankructwa całego kraju ze wszystkimi tego konsekwencjami.

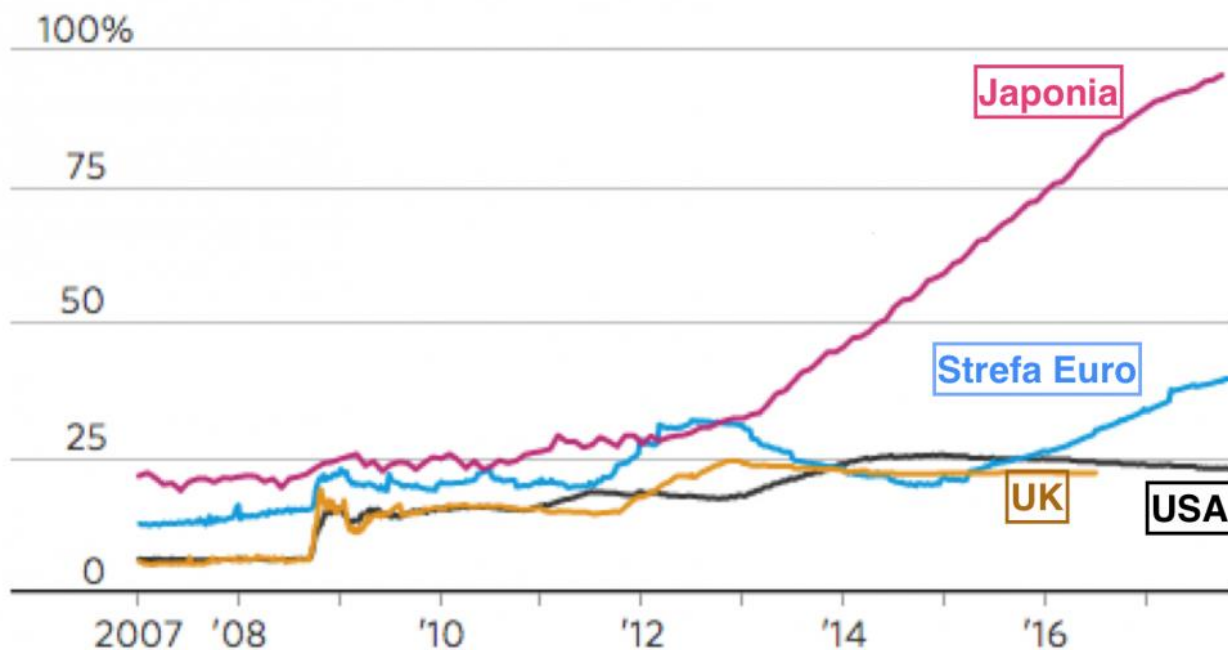
Który bank centralny będzie tym który upadnie pierwszy?

Moim zdaniem będzie to Bank Japonii. Powszechnie sądzi się, że era dodruku rozpoczęła się w 2008 roku. Jest to nieprawdą. Poligonem doświadczalnym wiele lat wcześniej była Japonia, która od czasu II wojny światowej nadal znajduje się pod nieformalną okupacją.

To właśnie w Japonii bank centralny już w 1999 roku obniżył stopy do zera, a rok później zastosował jako pierwszy Quantitative Easing czyli dodruk waluty za który skupowano dług rządowy. Rzekomo miało to pomóc rozruszać gospodarkę. Nie po działało. Mimo to destruktywną politykę stosowano przez kolejne lata. Dodruk na ograniczoną skalę prowadzono do 2012 roku kiedy to Premier Shinzo Abe rozpoczął szaleńcze działania zmierzające do zniszczenia wartości jena.

Efekt jest taki, że dług Japonii to 250% w relacji do PKB, a bilans Banku Japonii wynosi ekwiwalent 4,7 bln USD czyli ponad 100% PKB. W ujęciu dolarowym jest to trochę więcej niż nadrukował FED i jakieś 4 x więcej jeżeli odniesiemy to do wielkości gospodarki.

Balance-sheet assets, percentage of GDP



Źródło: WSJ

Czemu akurat teraz o tym piszę?

Otóż JPY przez lata był walutą carry trade. W Japonii mieliśmy bardzo niskie stopy procentowe. W okresach spokoju na rynkach finansowych, a tym samym wzrostu apetytu na agresywne inwestowanie globalni spekulanci pożyczali jena i lokowali kapitał w aktywa przynoszące wyższe zwroty niż odsetki od kredytu w jenach. Efekt był taki, że jen tracił na wartości.

Z kolei gdy na rynkach pojawiał się strach inwestorzy pozbywali się aktywów i spłacali kredyty. Aby jednak spłacić kredyt w JPY najpierw musisz te jeny kupić w efekcie czego kurs ponownie wzrastał.

Innymi słowy jen zachowywał się podobnie do złota - cena rosła szczególnie w okresach niepokoju na rynkach finansowych. Poniższy wykres przedstawia kurs jena w odniesieniu do dolara (kolor niebieski) oraz cenę złota (kolor żółty).



Źródło: stockcharts.com

Jak widzicie mieliśmy prawie perfekcyjną korelację między jenem, a złotem. Nie jest zresztą żadną tajemnicą że Wall Street pożyczało jena (obniżając jego wartość) aby za uzyskany kapitał zbijać cenę złota.

W każdym razie owa korelacja miała się dobrze jeszcze do niedawna o czym wspominałem ok 2 tygodni temu.



Źródło: stockcharts.com

W tym roku bowiem cena złota wzrosła o ponad 10% podczas gdy JPYUSD zaledwie o 3%. Proces ten zaczął się w zasadzie już w zeszłym roku ale z każdym miesiącem widać, że inwestorzy powoli odchodzą od jena jako aktywa safe haven. Jest to o tyle istotne że na rynkach finansowych jest to jedna z najważniejszych po USD walut na świecie.

Gigantyczny dług - 250% PKB, bilans banku centralnego przekraczający 100% PKB (4 x więcej niż FED, 3 x więcej niż EBC). Bank centralny dodrukujący ekwiwalent 60 mld USD przy okazji ochoczo zapowiadający kontynuację destruktywnej polityki. To wszystko w Japonii - trzeciej największej gospodarce świata.

Nic dziwnego, że inwestorzy mający kapitał ulokowany w JPY coraz bardziej obawiają się krachu walutowego. Ile bowiem bank centralny może drukować walutę, skupując za nią praktycznie cały dług oraz ETF'y. Wszystko w imię osiągnięcia 2% inflacji, która gdy tylko się pojawi przekroczy 5% następnie 10% po czym bank centralny straci nad nią kontrolę. Pytanie tylko kiedy usłyszymy z ust przedstawicieli japońskiego rządu czy banku centralnego sławne „nobody saw it coming”.

Dla mnie sygnał jest czytelny. Japonia wraz z jej bankiem centralnym traci zaufanie inwestorów, którzy systematycznie ewakuują się z rynku. Jak rząd czy BOJ może reagować?

Scenariusze są dwa:

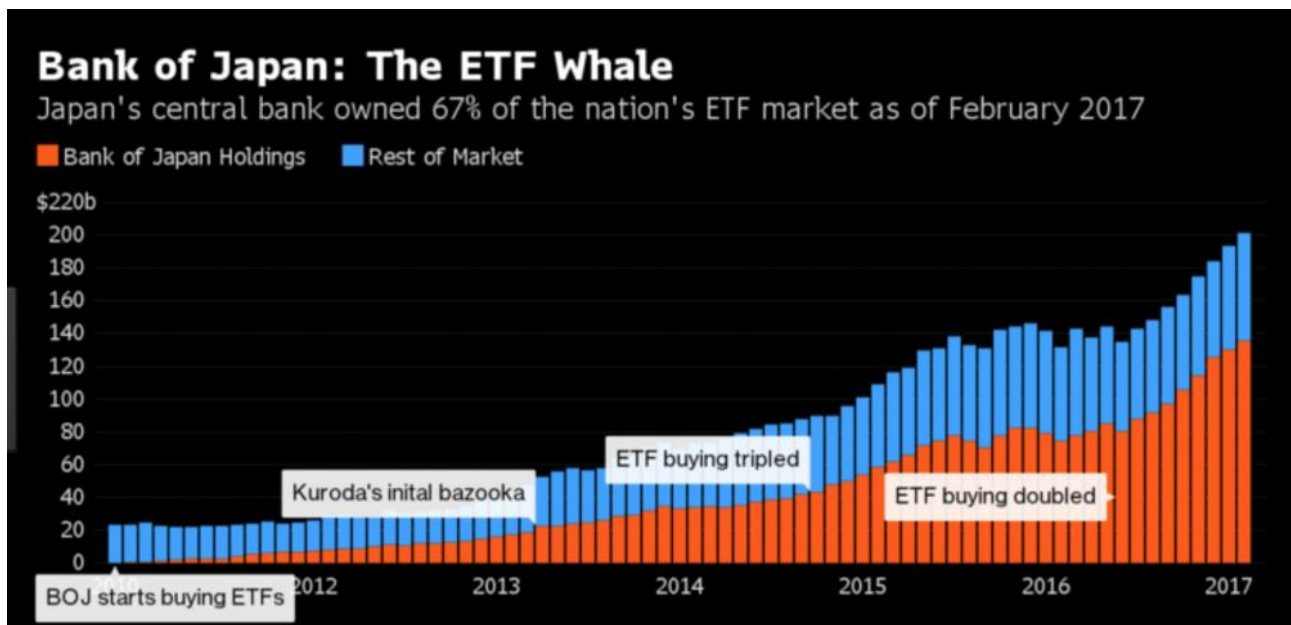
a) Gospodarka Japonii rozwija się od 1,5 roku. Mimo to BOJ drukuje co miesiąc ekwiwalent 60 mld USD aby utrzymać w ryzach dług oraz wysokie ceny akcji na świecie. Jeżeli Japończycy, w co osobiście nie wierzę ograniczą dodruk sprawią, że JPY ponownie się umocni. Jednostronne działania jednak doprowadzą najprawdopodobniej do załamania się globalnych rynków akcji, a przy okazji silnie wzrośnie koszt obsługi japońskiego długu (brak kupca w postaci BC = niższe ceny = wyższa rentowność).

Wraz ze wzrostem niepewności na rynkach finansowych inwestorzy zaczną spłacać kredyty zaciągnięte w JPY co dodatkowo podniesie jego wartość i ustabilizuje tymczasowo sytuację w Japonii (ale nie na świecie). Odcięcie od systemu 60 mld USD świeżego kapitału doprowadzi do bessy, której przebieg ciężko jest kontrolować.

Jeżeli zatem nie zamierzamy przewrócić całego systemu to lukę po dodruku BOJ musiałby wypełnić inny bank centralny, najprawdopodobniej FED, który raczej wątpię aby ochoczo skupował dług innego kraju skoro na własnym podwórku ma wiele problemów.

Mówiąc wprost scenariusz, w którym BOJ redukuje dodruk aby ratować wartość japońskiej waluty uważam za bardzo mało prawdopodobny.

b) Prezes banku Japonii Kuroda stwierdził ostatnio, że będzie kontynuował dodruk gdyż zależy mu na wywołaniu min 2% inflacji i to jak najszybciej. Co gorsza za utrzymaniem takiej polityki głosowało 8 z 9 członków BC. Oznacza to, że BOJ nadal będzie drukował jak szalony, skupując dług rządowy oraz akcje i nieruchomości poprzez ETF'y. Ostatecznie BOJ ma już prawie 70% wszystkich ETF'ów na rynku w Japonii.



Źródło: bloomberg.com

Efekt dodruku będzie zapewne taki, że ceny akcji czy REIT'ów nadal będą rosły zasilane świeżym kapitałem podczas gdy wartość waluty będzie systematycznie spadać. Kluczowe jest pytanie, kiedy utrata zaufania przekroczy punkt krytyczny? Kiedy inwestorzy zaczną ewakuować się poza strefę jena? Czy jest to okres kilku miesięcy czy być może roku?

Moim zdaniem, władze BOJ mają mniej niż rok na zmianę destruktywnej polityki. Jednocześnie nie wydaje mi się aby dokonano jakichkolwiek zmian. Problem z nadmiernym zadłużeniem dotyczy dziś całego świata. USA, strefy Euro, Chin czy Japonii. Kapitał uciekający z Japonii (ogromny rynek) może przemieścić się w inne miejsce. Stany Zjednoczone czy UE z otwartymi rękoma przywitają napływający kapitał. Ostatecznie więcej chętnych na zakup obligacji tym niższe koszty rollowania długu mniej potencjalnych punktów zapalnych na własnym podwórku.

Czemu by nie poświęcić Japonii w imię ratowania strefy anglosaskiej (USA, Europa, Kanada, Australia. Moim zdaniem taki właśnie scenariusz jest dużo bardziej prawdopodobny. Nie chce mi się tylko wierzyć aby kryzys związany z utratą zaufania do japońskiej waluty udało się odseparować tak aby nie rozprzestrzenił się on na Europę czy do USA.

Podsumowanie

Zadłużenie, które w skali globalnej przekroczyło 300% PKB (rządowe, korporacyjne, osobiste) jest gigantycznym problemem. Ten dług nigdy nie będzie uczciwie spłacony. Zostanie albo odpisany po okresie masowych bankructw (mało prawdopodobne) albo też zdewaluowany w wyniku inflacji a następnie zamieniony na niższy wartościowo dług w nowej walucie.

Wielokrotnie na łamach bloga zastanawiałem się jakie wydarzenie zainicjuje kryzys na rynku obligacji. Upadek Deutsche Banku, innego banku w Europie, odejście handlu ropą z wykorzystaniem USD przez dużych graczy z Zatoki Perskiej czy może jakiś lokalny konflikt? Widząc jednak co dzieje się w Japonii mam nieodparte wrażenie, że globaliści czy osoby mające największy wpływ na banki centralne zdecydowali o zniszczeniu waluty Japonii dzięki czemu pozostali najwięksi gracze będą mogli cieszyć się kilkoma dodatkowymi latami względnego spokoju. Jedyne co nam pozostaje to obserwowanie sytuacji oraz dostosowywanie się do zmieniającego się otoczenia.

Sceptycy pewnie teraz powiedzą, drukują tyle lat to i teraz dadzą sobie radę, a Trader znowu straszy. Może i tak będzie. Ostatecznie jednak prawa rynkowe zawsze wygrywają. Przykład tego mieliśmy ostatnio na uranie. Po 6 latach spadków cen tego surowca największy producent - Cammeco Corp. zawiesił produkcję w największej kopalni. Ceny uranu były już tak niskie, że nie opłacało się kontynuować wydobywania. Efekt? Inwestorzy nagle zdali sobie sprawę, że ceny spadły tak bardzo, że potencjał do dalszych spadków jest już bardzo ograniczony w efekcie ceny spółek (ETF URA) zajmujących się wydobywaniem uranu wzrosły kilkanaście procent w ciągu dwóch tygodni. Na rynku mimo ogromu manipulacji czasami jednak widać rozsądek oraz prawa podaży i popytu. Czy i tak będzie w przypadku jena? Myślę że tak. Kluczowe pytanie brzmi kiedy? Dla mnie nie ma to dużego znaczenia gdyż największym przegranym zmian będzie rynek obligacji, od którego trzymam się z dala.

Trader21

Fundamenty jednak mają znaczenie

Pierwszy raz na łamach bloga zwróciłem uwagę na uran ponad rok temu. Moją uwagę przykuło wówczas kilka kwestii. Pierwszym był bardzo negatywny sentyment do tego surowca. Świat wydawał się zapominać, że około 10 % globalnej produkcji energii pochodzi z elektrowni atomowych za którymi silnie lobbują Francja, Rosja oraz USA, czyli potężne kraje dysponujące technologią umożliwiającą budowę bloków energetycznych.

Drugim czynnikiem były bardzo niskie ceny. Zawdzięczamy je oczywiście Fukushima i masowej histerii wokół uranu. W 2011 roku, tuż przed tragedią, ceny uranu oscyływały w okolicy 70-75 USD w zależności czy dotyczyły ceny spot czy ceny w dostawach bazujących na długoterminowych kontraktach. Do 2017 roku ceny spadły do poziomów 20-25 USD / funt. Jest to o tyle istotne, że średni koszt wydobycia wynosi 60 USD. Cena ta zawiera wszystkie koszty – kapitał, pracę, sprzęt, paliwo, ubezpieczenia i jest ona niezbędna do utrzymania produkcji na niezmiennym poziomie. Są oczywiście projekty wydobywcze, w których próg rentowności wynosi 25-30 USD, lecz stanowią one margines produkcji.

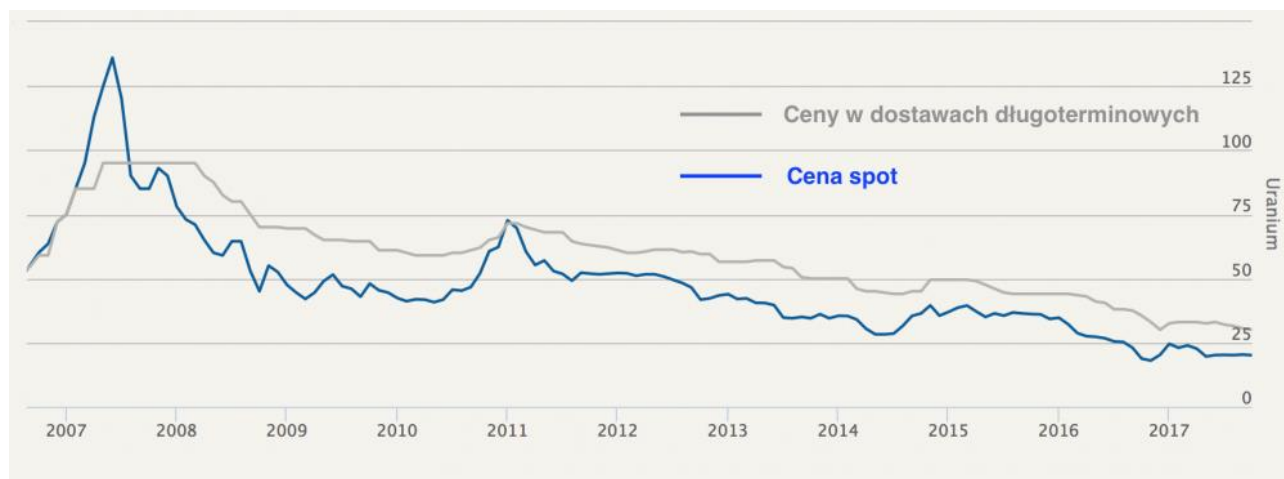
Najważniejszym jednak czynnikiem przyciągającym moją uwagę był 90% spadek notowań ETFu URA, zapewniającego ekspozycję na spółki zajmujące się wydobyciem i przetwarzaniem uranu. Kilka razy na łamach bloga zwracałem uwagę na fakt, iż rzadko kiedy dochodzi do tak silnych spadków i zazwyczaj po osiągnięciu poziomu krytycznego dochodzi do odbicia. Lata 2011 - 2017 były zresztą tragiczne dla całej branży. Z blisko 500 projektów działających w przeddzień katastrofy w Fukushima pozostało około 60. Efekt niskich cen.

Tragiczna sytuacja w branży utrzymywała się przez większość 2017 roku. Nie było praktycznie producentów, którzy generowaliby zyski, a kontynuacja wydobycia przybliżała kolejnych producentów do bankructwa. Sytuacja zmieniła się 8-go listopada. Wówczas władze Cameco Corp, czyli największego producenta uranu, ogłosiły, iż zawieszają produkcję w największym projekcie wydobywczym. Przekaz był aż nadto konkretny. Chcecie uranu to płaćcie za niego uczciwą cenę albo nie dostaniecie go wcale. Mamy dosyć dopłacania do interesu. Ten dzień, moim zdaniem, zostanie zapamiętany jako moment w którym odwrócony został negatywny trend zapoczątkowany Fukushima, trwający ponad 6 lat.

Komunikat Cameco, nie był zwykłym komunikatem, jakich wiele słyszeliśmy wcześniej. Przekaz był na tyle silny, że w ciągu zaledwie 1 dnia notowania URA wzrosły o ponad 11%. Ceny wielu mniejszych spółek rosły o 40% czy 50% w trakcie jednej sesji! Nawet notowania Cameco, które na otwarciu spadały o 7% zakończyły dzień na przyzwoitym plusie. Po tak nagłych wzrostach przydałoby się odreagowanie, lecz nic takiego nie nastąpiło. W mediach pojawił się prawdziwy wysyp informacji pozytywnych dla branży, a zamknięcie największego projektu Cameco przypisano znaczenie dla branży o silne porównywalnej z 11 marca 2011 roku. Ostatecznie w ciągu 2 tygodni notowania URA wzrosły o ponad 22%. Sporo jak na tak krótki okres.

Czy powrócimy zatem do wyższych cen uranu? Moim zdaniem tak. Dwa tygodnie temu doszliśmy do poziomu, przy którym branża powiedziała dość. Zdają sobie sprawę z tego zarówno producenci, spekulanci na rynku surowcowym, jak i same elektrownie dla których ceny uranu nie mają dużego znaczenia, gdyż o ile się nie mylę koszt paliwa przy obecnych cenach nie przekracza 4% wszystkich kosztów. Mamy zatem zerową elastyczność cenową. Prawa podaży i popytu przypomniaty o sobie z ogromną siłą. Nie bez przyczyny kontrakty na dostawy uranu na styczeń wzrosły już z 20 do 25 USD / funt lecz moim zdaniem jest to dopiero początek odwrócenia trendu.

Poniżej załączyłem Wam wykres przedstawiający ceny uranu na przestrzeni ostatniej dekady.

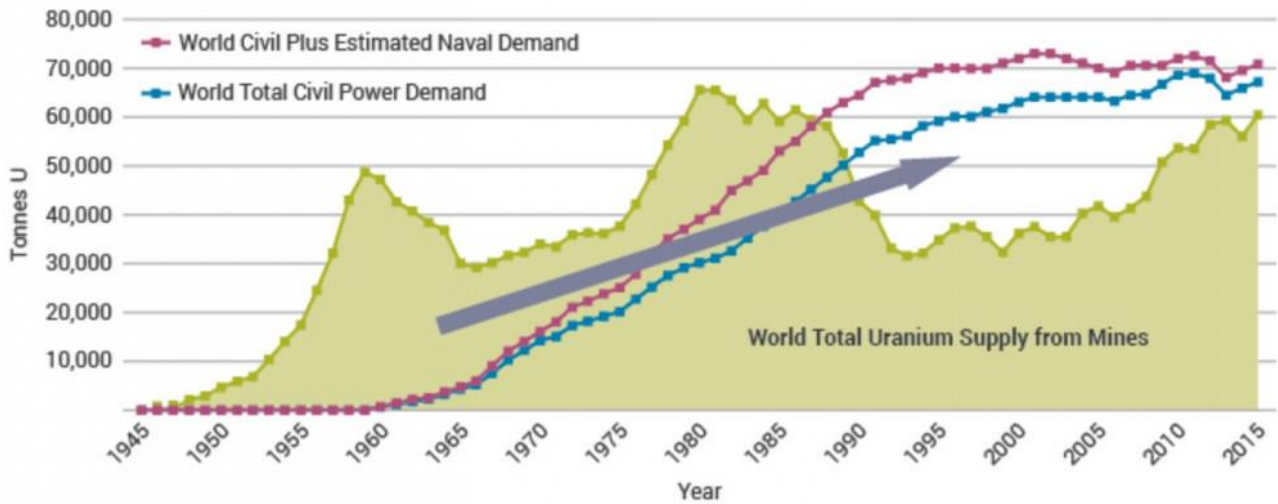


Aby ceny wróciły do poziomów z 2011 roku, co moim zdaniem jest tylko kwestią czasu, musiałyby się niemalże potroić. Coś co dla wielu inwestorów wydaje się być nieprawdopodobne dla mnie jest tylko kwestią czasu. Powodów jest kilka.

Japonia, która po 2011 roku wyłączyła większość reaktorów załata rynek zbędnym uranem. Teraz sytuacja się odwraca. Kraj ten ponownie uruchamia kolejne bloki energetyczne. Z jednej strony mija histeria, z drugiej zaś jest to konieczne do poprawienia sytuacji ekonomicznej, jak i bilansu handlowego. Ostatecznie 30% energii Japonia pozyskuje z atomu.

Chiny, Indie czy Rosja na potęgę budują nowe bloki energetyczne, co przyczyni się do wzrostu popytu na Uran i dalszego pogłębiania deficytu.

World Uranium Production and Demand



Źródło: World Nuclear Association

Znaczna część projektów wydobywczych została wstrzymana, bądź też producenci ogłosili bankructwo w efekcie niskich cen. Co prawda produkcja nadal utrzymuje się na dość wysokim poziomie, ale niektóre kraje jak np. Kazachstan (40% światowej produkcji) bardzo ograniczyły eksport surowca. Nikt nie chce oddawać cennych zasobów za bezcen.

Negatywne nastawienie do węgla oraz CO₂ raczej utrzyma się w ciągu kolejnych lat. Nie bez znaczenia jest także fakt, że efektywność uranu jest 3 mld razy większa od węgla, z którego produkuje się 30% energii. 1 gram uranu generuje tyle energii co tysiąc ton węgla.

Perspektywy dla uranu jak i spółek zajmujących się ich wydobyciem (tych, które przetrwały) wydają się być bardzo dobre. Jak wygląda potencjał do wzrostu odpowiedźcie sobie sami. W ramach ciekawostki dodam tylko, że pomiędzy rokiem 2000 a 2008 (od dna bessy do szczytu hossy na surowcach) notowania Cameco (największy producent uranu) wzrosły bagatelą 30 razy.



Ze skrajnego pesymizmu do skrajnego optymizmu

Sytuacją odwrotną do tego co stało się na rynku uranu dwa tygodnie temu, można określić wydarzenia wokół Tesli. Przez ostatnie kilka lat ceny pięły się na nowe szczyty pchane kapitałem ulicy wierzącej w dalszy wzrost notowań. Zachwytów nad Elonem Muskiem czy samą Teslą nie było końca. Wszędzie można było usłyszeć wyłącznie o kolejnych sukcesach mistrza PR'u. Nie było ważne, że firma jeszcze nigdy nie wykazała zysków. Nieważne było 10 mld długu, jak i tempo w jakim firma przepala kapitał. Bez znaczenia był brak serwisów, stacji ładowania, problemy techniczne oraz potencjalna konkurencja ze strony gigantów motoryzacji mających za sobą dekady doświadczeń. Wyceny Tesli wyglądały tak jakby firma ta miała być globalnym monopolistą na tym silnie konkurencyjnym rynku.

W połowie września czar przysł. Okazało się że równie szybko jak wyceny rosły, tak szybko mogą spadać. Nagle :-)) okazało się, że konkurenci pracują na rozwoju elektryków szybciej niż się wydawało. By wymienić tylko kilka przykładów:

- Volvo ogłosiło, że od 2019 roku zaprzestanie produkcji samochodów z silnikami spalinowymi. W latach 2019-2023 koncern zaprezentuje co najmniej 5 samochodów z napędem hybrydowym lub elektrycznym.
- Audi pracuje nad modelem Quattro w wersji elektrycznej, natomiast łącznie koncern zamierza wyprodukować 25 modeli elektrycznych lub hybrydowych do 2025 roku.
- Porsche zamierza zaprezentować elektrycznego Caymana przed końcem 2019 roku.
- Nissan przedstawił model Leaf kosztujący w wersji podstawowej 30 680 USD.

A to tylko początek działań konkurencji!

Kontynuując wątek, inwestorzy dostrzegli finansowe i techniczne problemy Tesli. Efekt - ceny akcji spadły o 22% co jest moim zdaniem dopiero początkiem. Nie jest to absolutnie wyłącznie moje odczucie, ale praktycznie wszystkich znajomych z branży, z którymi zazwyczaj konsultuję moje decyzje. Pogląd ten zdaje się potwierdzać zmiana nastawienia mediów do CEO Tesli. O ile wcześniej wszyscy bezkrytycznie zachwycali się nowymi projektami, o tyle dziś coraz częściej można przeczytać rzetelne artykuły odzwierciedlające rzeczywistą sytuację ulubionej spółki tzw. ulicznych inwestorów. Ciekawy jestem do jakich poziomów zejść wyceny, gdy ostatecznie zdrowy rozsądek zawita do akcjonariuszy Tesli. Moim zdaniem będzie to 40 USD / akcje.

Podsumowanie

Ślepa wiara w niekończące się wzrosty czy spadki jest czymś naturalnym na rynkach. Nasze umysły są tak skonstruowane, że dużo chętniej inwestujemy w coś co rośnie, w coś co inwestują wszyscy. W takim otoczeniu czujemy się komfortowo. Dużo trudniej jest płynąć pod prąd, szukać niedowartościowanych aktywów lub grać na spadki, gdy większość jest święcie przekonana o ogromnym potencjale do wzrostów.

Inwestowanie to jednak nie konkurs popularności lecz walka o zysk, a tu twarde fundamenty czy zdrowy rozsądek powinny górować nad emocjami. Nie chodzi tu o uran czy Teslę. Przykładów jest wiele. Ekstremalnie zdołowane akcje rosyjskie w 2016 roku w które „tylko szaleńcy mogli inwestować”. Ostatecznie Putin miał wszystko nacjonalizować. Nigeria - kolejny przykład. Niskie ceny ropy + wojna domowa. Efekt - ekstremalnie negatywny sentyment oraz nieracjonalnie niskie ceny. Surowce strategiczne czy metale ziem rzadkich? Przykłady można mnożyć.

Najważniejsze jest jednak zrozumienie, że w inwestowaniu powinniśmy wyzbyć się emocji, odciąć od tego co myśli ulica czy tłum. Trzymać się zdrowego rozsądku. Ktoś powie: pisać jest łatwo. Trudniej zainwestować w tanie aktywa, których cena spadała przez lata i co gorsza spada nadal mimo, iż my już zainwestowaliśmy nasz kapitał. Co z tego. Czy skoro kupiliśmy tanio ten czy inny ETF to jego cena ma od razu rosnąć? Czemu to my akurat mamy wstrzelić się w dołek i od razu zacząć zarabiać? Tak to nie działa. Wiele razy wchodziłem w tanie aktywo, którego cena nadal spadała. Inne aktywa zaczynałem shortować, a mimo to cena nadal rosła. Czy panikowałem? Nie, przyglądałem się fundamentom. Jeżeli się nie zmieniły to bazując na analizie technicznej powiększałem pozycję przy okazjach dodatkowo spekulując. Dzięki temu łatwiej zwalczyć emocje, z czasem kompletnie się ich pozbyć. Tego Wam życzę. Ostatecznie emocje są największym wrogiem inwestora.

Trader21

Czym jest efekt Halloween?

W maju na blogu pojawił się artykuł pt. „Sell in may and go away znowu aktualne?”. Zgodnie z tytułowym powiedzeniem, inwestowanie w akcje pomiędzy majem a październikiem przynosi znacznie gorsze rezultaty niż przez pozostałe 6 miesięcy. Przeciwnieństwem „sell in may” jest „efekt Halloween”. Właśnie to święto (w przybliżeniu) rozpoczyna okres, kiedy akcje spisują się lepiej.

Halloween effect

Ze względu na znaczące przewartościowanie akcji w Stanach Zjednoczonych postanowiliśmy dokładniej sprawdzić czy „efekt Halloween” można traktować poważnie. Dobrym punktem odniesienia stała się obszerna publikacja Bena Jacobsena oraz Cherry Y. Zhang z 2012 roku. Autorzy przeanalizowali dane giełdowe dla 109 krajów, sięgając nawet 300 lat wstecz (giełda brytyjska).

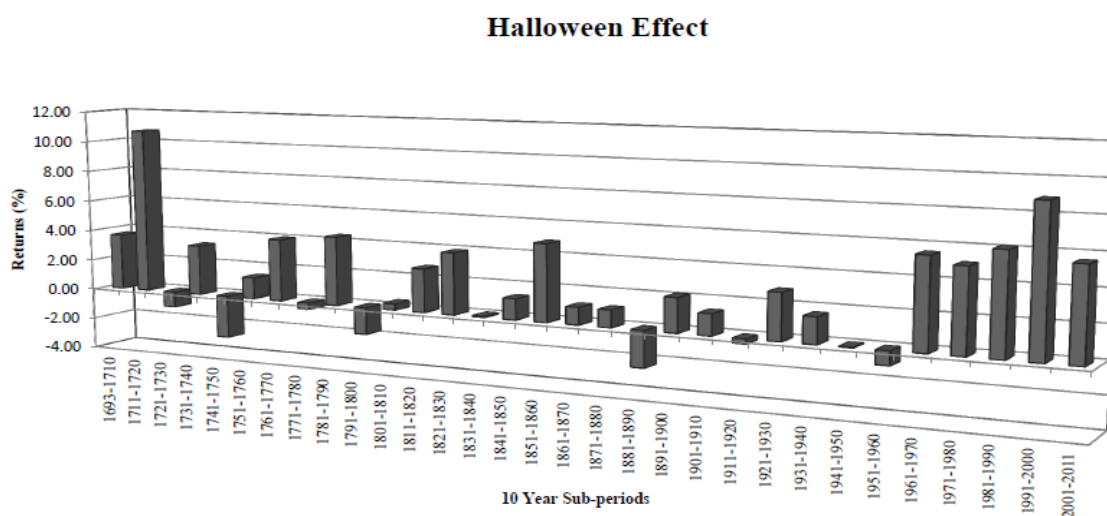
Od razu zaznaczamy, że pominięte zostały raczkujące giełdy, które nie zdążyły dorobić się własnych indeksów (takich jak WIG w przypadku Polski). Z kolei w przypadku 109 krajów wziętych pod uwagę, pomijano dane z okresów hiperinflacji.

W opracowaniu zawarto kilka bardzo istotnych wniosków, z których na uwagę zasługują zwłaszcza 2 pierwsze:

- średnia stopa zwrotu dla okresu zimowego (listopad – kwiecień) wyniosła 6,9%, natomiast dla okresu letniego 2,4%. Ostatecznie różnica wyniosła zatem 4,5 punktu procentowego. W większości przypadków zysk z akcji pomiędzy majem a październikiem był niższy niż rentowność krótkoterminowych obligacji danego kraju.

- analizując efekt Halloween dekada po dekadzie można zauważyć, że zjawisko przybrało na sile w ciągu ostatnich 50 lat. Na poniższym wykresie wysokość słupków oznacza różnicę pomiędzy stopą zwrotu w okresie zimowym i letnim.

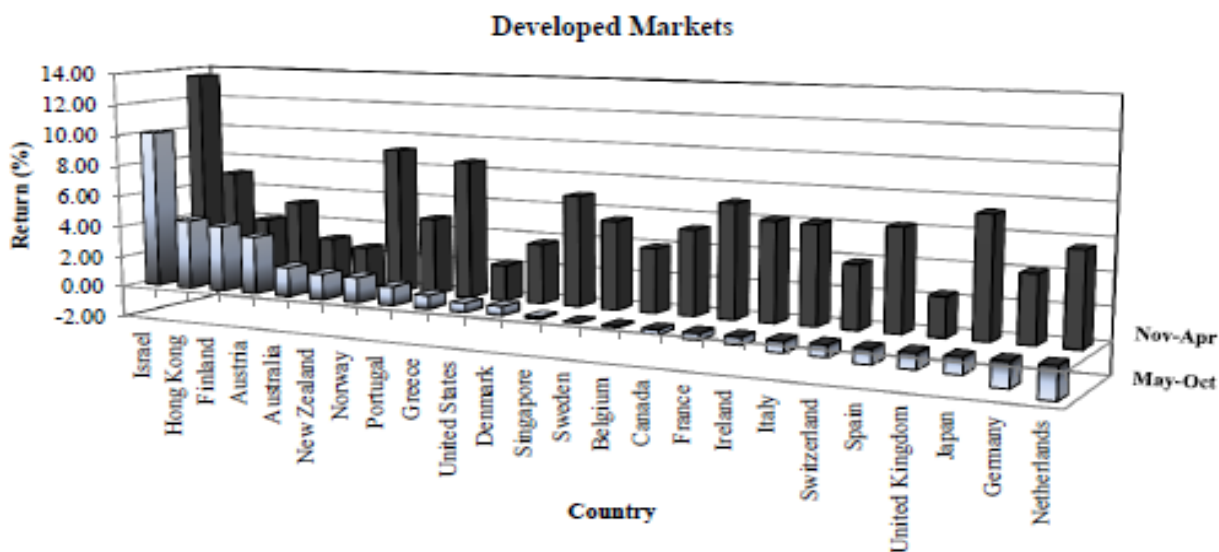
Figure 6. Size of the Halloween effect (difference between 6-month returns November-April and May-October) for 31 ten-year sub-periods from 109 pooled countries over the period 1693-2011



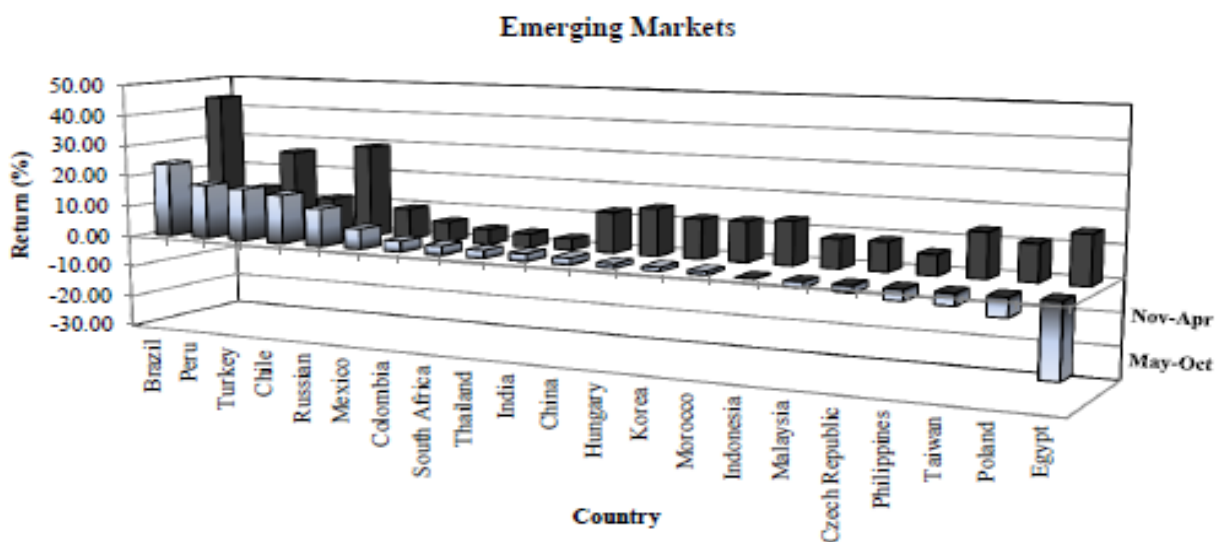
- w przypadku giełdy brytyjskiej (oferującej najwięcej danych historycznych) inwestowanie w zdywersyfikowany portfel akcji pomiędzy listopadem a kwietniem przyniosło zysk o 63% wyższy od strategii „kup i trzymaj”. Różnica ta została wyliczona na podstawie skumulowanego zysku za lata 1693-2011.

- jak wynika z opracowania, efekt Halloween jest bardziej odczuwalny w przypadku rynków rozwiniętych niż wschodzących. Na poniższych wykresach przedstawiono średnie stopy zwrotu w okresie zimowym (czarne słupki) oraz letnim (jasne słupki) dla poszczególnych państw.

Figure 5. Two 6-month sub-period (November-April and October-May) returns comparison for the developed markets, emerging markets, frontier markets and rarely studied markets
(A)



(B)



- geograficznie najsilniej efekt Halloween odczuwalny jest w Europie Zachodniej, natomiast wysoko pod tym względem plasują się również Stany Zjednoczone i Azja.

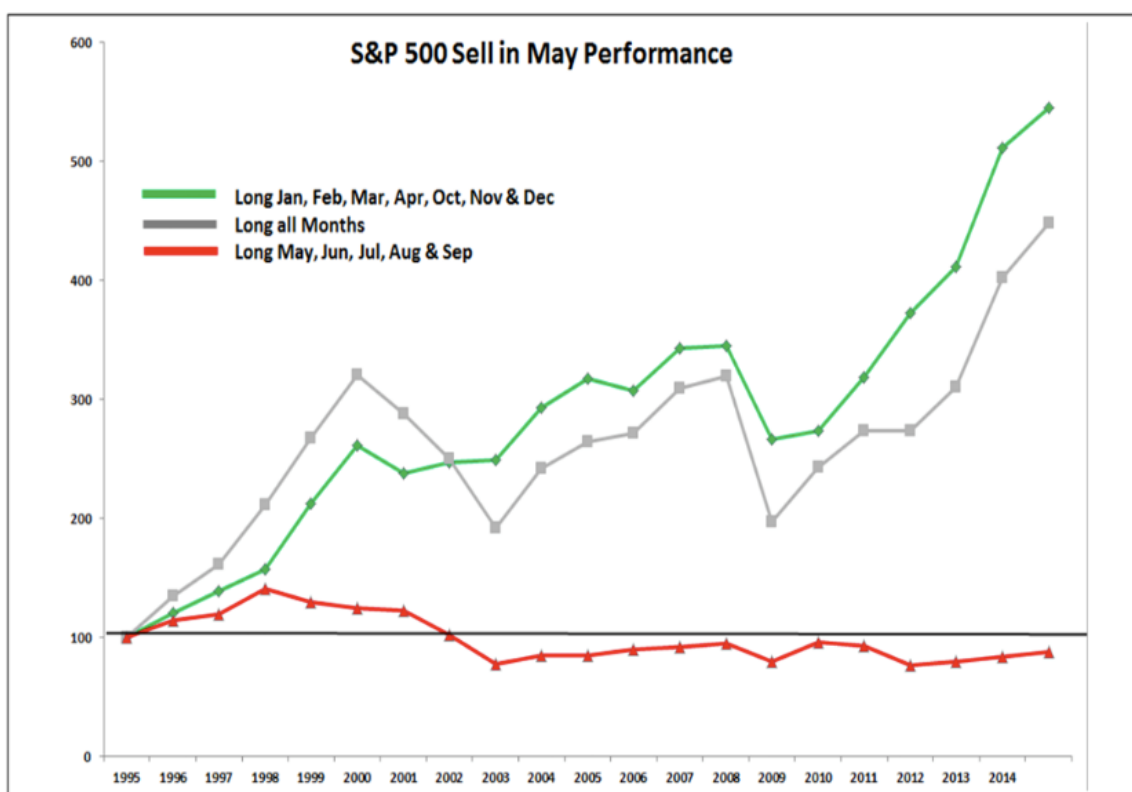
- z kolei z opracowania Jacobsena i Visaltanachotiego wynika, że stopy zwrotu w okresie zimowym wyróżniają się zwłaszcza dla spółek z sektorów produkcyjnych.

Jak widać, terminy „sell in may and go away” oraz „Halloween effect” nieprzypadkowo pojawiły się w słowniku inwestorów. Pamiętajmy jednak, że na powyższe opracowanie składały się również dane z krajów, które mają znikomy udział w globalnej kapitalizacji rynku akcji. Tym bardziej warto zatem podkreślić fakt, że w przypadku Stanów Zjednoczonych (których giełda jest warta więcej od pozostałych razem wziętych) efekt Halloween również jest odczuwalny.

Z poniższego wykresu wynika, że gdybyśmy zainwestowali w S&P 500 w 1995 roku i trzymali akcje przez kolejne 20 lat, nasz zysk wyniósłby ok. 350 % (szara linia). W przypadku inwestowania w główny indeks wyłącznie pomiędzy październikiem a kwietniem, stopa zwrotu wzrosłaby do 450% (linia zielona). Z kolei trzymanie S&P 500 wyłącznie w okresie 5 miesięcy letnich przyniosłoby nam minimalną stratę (linia czerwona).

Markets Chart of the Day

Performance Line Shows No Real Alpha Over Summer Months



BUSINESS INSIDER

Source: Bloomberg Financial & FBN Securities

Jak to się ma do obecnej sytuacji?

Dużo było danych historycznych, natomiast przed przejściem do obecnej sytuacji trzeba wspomnieć o jeszcze jednej statystyce. W jej przypadku pod uwagę wzięto wyniki Dow Jones Industrial Average od momentu stworzenia tego indeksu pod koniec XIX wieku. Wnioski są następujące:

- efekt Halloween był silniejszy w przypadkach, kiedy miesiące wrzesień i październik kończyły się wzrostami (wówczas DOW rósł w okresie zimowym średnio o 6,8%),
- efekt Halloween był słabszy w przypadkach, kiedy miesiące wrzesień i październik kończyły się spadkami (wówczas DOW rósł w okresie zimowym średnio o 4%).

W przypadku 2017 roku mamy do czynienia z tym pierwszym scenariuszem, tzn. wrzesień i październik były bardzo dobre w wykonaniu Dow Jones Industrial Average. Powyższa statystyka zwiększa zatem szanse na duże wzrosty cen akcji w ciągu najbliższych kilku miesięcy. Jej autor, Mark Hulbert, dodaje, że szukając optymalnego momentu do powrotu na rynek akcji, należy wykorzystać spadek notowań pod koniec października lub w pierwszej połowie listopada.

Tutaj do gry wchodzi subiektywna ocena każdego z nas. W ostatnich tygodniach DJIA tylko raz zaliczył obsunięcie o więcej niż 1%.



Czy to oznacza, że zmienia się nasze podejście do akcji?

Absolutnie nie. Wskaźniki dla amerykańskiej giełdy jednoznacznie pokazują z jakim przewartościowaniem mamy do czynienia. Zdrowy rozsądek podpowiada by trzymać się od nich z daleka. Z drugiej strony, widzimy również czynniki przemawiające za wspaniałymi wzrostami podczas nadchodzącej zimy. Jednym z nich jest fakt, że przed poprzednimi krachami na rynku akcji większość inwestorów całkowicie dawała się ponieść szaleństwu. Teraz z jednej strony mamy optymizm inwestorów, ale z drugiej strony brakuje tego całkowitego „zaślepienia”. Być może do uruchomienia szaleństwa brakuje tej ostatniej, najsilniejszej fali wzrostów?

Ktoś mógłby zapytać: „skoro jesteście tak uparci wobec akcji w USA, to po co przeznaczacie tyle czasu na analizę?”. Chociażby dlatego, że zgodnie ze strategią MOAR interesują nas najtańsze rynki akcji w pozostałych krajach. Te z kolei są skorelowane z tym, co dzieje się w Stanach Zjednoczonych.

Statystyki przemawiające za kolejnymi miesiącami wzrostów w USA, oznaczają przy okazji większe szanse na odbicie zdołowanych giełd z Kataru, Pakistanu czy Turcji.

Na koniec dodajmy, że z opracowania Jacobsena i Zhang wynika jeszcze jeden wniosek: wzrosty cen akcji w okresie zimowym są znacznie silniejsze na rynkach wschodzących niż na rynkach rozwiniętych. To kolejny (poza cyklicznymi przepływami kapitału) argument za tym, aby nie koncentrować się wraz z ulicznymi inwestorami na USA, lecz kierować uwagę na tańsze giełdy.

Zespół Independent Trader

Opinie Czytelników

Ponownie nasi czytelnicy nie zawiedli. Ilość komentarzy dotyczących najnowszych artykułów przeszła nasze najśmielsze oczekiwania. Część z nich znalazła należne im miejsce również na łamach naszego newslettera.

Państwo – „niezwykła forma organizacji”

Autor: ArtWW

Właśnie niezwykła i w tym wolnościowcy widzą problem. Zwykłej formy organizacji właśnie chcemy my żeby państwo zajęło się zwykłymi stosunkami międzynarodowymi, zwykłą obroną granic, zwykłym sądownictwem, zwykłym pilnowaniem porządku i zwykłą organizacją infrastruktury a nie organizowania nam jakim papierem możemy sobie tyłek podcierać, którą ręką i w jakich godzinach i mówić nam co możemy jeść i co mamy myśleć. Nikt nie widzi problemu w płaceniu na te cele podatków ponieważ zdajemy sobie sprawę, że wszyscy tego potrzebujemy i sami z uwagi na ograniczony zasięg nie jesteśmy w stanie tego zorganizować ale wszystko inne już tak.

Ja np. posiadam dolegliwość, na którą leki miałbym przyjmować codziennie i co ? W tej jak to nazywasz zwykłej formie organizacji jak debil muszę co miesiąc chodzić do lekarza po receptę obciążając budżet bo przecież nie można mi pozwolić kupić leku wtedy kiedy chcę i tyle ile chcę. Oczywiście dla mojego bezpieczeństwa, żeby nie wpadł na pomysł i jednorazowo nie zjadł dwudziestu opakowań. Normalnym nazywasz to, że państwo obywatela uważa za aż takiego debila ? Jeśli się takim czujesz to w porządku ale przynajmniej nie zakładaj, że wszyscy się czują. Bidny Korwin walczy to latami ale do pustych łepetyn to nie dociera.

I skończcie wolnościowców porównywać do anarchistów bo z wszystkich grup są to ludzie najracjonalniej podchodzący do życia i najbardziej odporni na wszelkie ideologie i skrajności. Jeżeli nie odróżniacie wolności od anarchii to naprawdę nie mamy o czym rozmawiać bo wdajecie się w dyskusję nie rozumiejąc podstawowych pojęć.

Czy obecny system upadnie?

Autor: polish_wealth

W mojej opinii to może trwać bez końca, ponieważ w tym niemal doskonałym systemie opiekuńczym, biedota dworcowa, została usunięta z ulic (nie ma tkanki do buntu jak to drzewiej bywało) dostajemy na tyle, że mimo tych wszystkich skandali nikt nie wyszedł na ulicę obalać rząd, jedyna forma oporu ogranicza się do pisania komentarzy anty establishmentowych zgodnie z celem CIA by ludzie do któregoś tam roku, nie mówili do siebie tylko pisali.

Dodatkowo każdy żyje w pętance-jak się wzbogacę, wtedy zabiorę publiczny głos- jest to pułapka, gdyż tylko nieliczni reformatorzy się wzbogacą, jest to bardzo ciężkie w obecnym towarzystwie masonskich korporacji, a przez to, że jest to ciężkie, to Ci, którzy się wzbogacą, postradają ideały zmiany, gdyż będzie już im wygodnie w tym systemie.

Dodatkowo internet/wykop spowodował w ostatnich latach strach przed publicznym wystąpieniem, bo od razu będzie się nagłośnionym w YouTube za radykalne poglądy, żyjemy sobie przyglądając się temu, od dawna nie potrafiać się zorganizować w żaden sposób, dlatego od lat powtarzam że tylko potężny kryzys/wojna będzie potrafiła coś przewrócić.

Trzecia prawda o tym, jest taka że my tu sobie po godzinach debatujemy, a pozostałe 70% społeczeństwa jest tak zabiegana za chlebem że nawet jej do głowy nie przychodzi wolny czas poświęcać na badanie czemu tego chleba wciąż nie ma.

Pozwolę sobie zauważyć że nie tylko ludzie z dołu piramidy którzy chcą wejść wyżej wiedza, że tylko duża asteroida może przewrócić system, wierzą i wiedza to też Ci którzy chcieliby jednego globalnego rządu i teraz przez różne słonie w menażerii nie mogą tego osiągnąć, czy mam tu na myśli chiny, czy Europe środkowa nie chcąc jedności z Niemcami.

Czekamy na coś tłustego jak np. masowy Jihad w Europie np. poprzez zawiązanie się jawnego kalifatu na bliskim wschodzie i utworzenie jednej tuby propagandowej dla wszystkich muzułman, coś ala Ameryka nas wszystkich oszukala, zemścimy się na białej rasie, lub na Izraelskiego proroka, po czym żydzi zechcą ustanowić 3 świątynię Salomona w Jerozolimie. W końcu może tym być konwencjonalna wojna USA-Chiny lub wyłączenie połączenia internetu pod pretekstem ataku Rosji na banki, tylko takie rzeczy mogą wyprowadzić ludzi do zniszczenia tego systemu, ludzie są dawno wyprowadzeni, ale z równowagi i da do internetu się pożalić dopóki nie będzie głodu, nic się nie zmieni tzn.

Brauny Korwiny będą sobie trzaskać po parę procent w merytokracji, banki dalej będą rządzić skupując coraz większe połacie gospodarki i próbując przejąć coraz większą kontrolę poprzez opłaty od wody i inne wynalazki, a my tak jak 5 lat temu, tak za 5 lat też nie zrobimy nic żeby się zorganizować bo nie cierpimy na tyle żeby się zbuntować wobec chociażby dodruku i dofinansowania upadających banków prywatnych i tego typu innych wypaczeń.

Deflacja

Autor: Aliquis

Do dyskusji o deflacji chciałbym dodać (jako istotne) dwa elementy: postrzeganie zmieniających się warunków obrotu pieniędzmi oraz propagację tego zjawiska w czasie.

Z niektórych wcześniejszych wpisów wynika pewien idealizm odnośnie postrzegania reakcji rynku na zmiany wielkości bazy pieniężnej.

Brzmi to mniej więcej tak: jeśli z rynku ubywa środków (np. ktoś wycofał swoje, bo zechciał je tezauryzować), to natychmiast ulega odpowiedniej modyfikacji stan równowagi.

Przyjmijmy, że powstanie nowego stanu równowagi wiąże się:

- albo z szybszym obrotem pieniądza, tak aby zrównoważyć zmniejszenie się jego puli,
- albo z przeliczeniem wszystkich wycen proporcjonalnie do zmiany (zmniejszenia) bazy pieniężnej.

Jeśli ktoś zakłada, że nowy stan równowagi następuje natychmiastowo, czyli automatycznie rozpropaguje się na wszelkie obszary działalności, to rzeczywiście deflacja nie będzie niczym skutkować. Ale niestety, tak nie jest.

Rzeczywistość jest taka, że nie ma żadnej natychmiastowej (i z założenia właściwej) reakcji na zakłócenia stanu równowagi w obrocie gospodarczym i przepływach pieniężnych. Zawsze jest jakaś latencja (niekiedy nawet bardzo długa) i zazwyczaj jej wielkość wiąże się ze specyfiką prowadzonej działalności. I właśnie występujący wówczas stan nierównowagi (lub po prostu zaburzenie stanu równowagi) powoduje, że takie zjawiska jak deflacja czy inflacja, przestają być neutralne. Szczególnie groźna może się wówczas okazać deflacja, gdyż trudno się pogodzić ludziom (pracodawcom i pracownikom) ze stratami, a właściwie nominalnym zmniejszeniem dochodów (nawet gdyby ich sumaryczna siła nabywcza nie miałyby się docelowo zmienić). W reakcji na malejące dochody, pracodawcy m.in. "dokręcają śrubę" pracownikom, a ci z kolei, oprócz naturalnie zmniejszonych nominalnych dochodów, jeszcze doświadczają wspomnianej presji ze strony pracodawców.

Rezultat jest taki, że niezadowolenie powoduje nerwowe ruchy (zamknięcia, zwolnienia, strajki, rewolucje) - nikt nawet nie myśli o tym, że przecież stan równowagi za jakiś czas powróci (jeśli nie był spowodowany przez inne czynniki, niż wyłącznie zmiana bazy pieniężnej). O wiele bardziej komfortowe jest wówczas działanie w warunkach ciągłej (ale mało dostrzegalnej) inflacji, gdzie każdy widzi jakieś nominalne przyrosty dochodów, a raczej nie jest w stanie prawidłowo oszacować rzeczywistej ich wartości.

Tak więc, deflacja (w odróżnieniu od inflacji) ma bardziej destrukcyjny wpływ na obrót pieniężny i warunki działalności gospodarczej (i nie tylko). Nic tu nie zmienia to, że teoretycznie wszystko kiedyś powróci do (nowego) stanu równowagi. Może gdyby każda zmiana natychmiastowo skutkowała nowym stanem równowagi (jak przy denominacji), nie byłoby problemu, ale ponieważ tak nie jest, gdyż rzeczywiste zmiany zachodzą ewolucyjnie (a nie natychmiastowo), to deflacyjna niestabilność zawsze będzie miała negatywny wpływ na ludzi (pracodawców i pracobiorców), a w konsekwencji często będzie prowadziła do nieprawidłowych reakcji, które mogą nawet pogłębiać niestabilności i mieć zgubny wpływ na cały system. W tym kontekście należy docenić stabilizujące działanie mało dostrzegalnej inflacji.

Informacje przedstawione w niniejszej wiadomości są prywatnymi opiniami autora. Autor ani spółka, dla której wykonuje czynności nie ponosi żadnej odpowiedzialności za czyjkolwiek decyzje podjęte na podstawie otrzymanych treści, a w szczególności nie wskazuje emitentów czy też instrumentów finansowych w celu inwestowania, ani też nie poleca inwestowania w ogólności.

Przedstawione treści nie stanowią też rekomendacji inwestycyjnych w rozumieniu Rozporządzenia PARLAMENTU EUROPEJSKIEGO I RADY (UE) NR 596/2014 z dnia z dnia 16 kwietnia 2014 r. w sprawie nadużyć na rynku (rozporządzenie w sprawie nadużyć na rynku) oraz uchylające dyrektywę 2003/6/WE Parlamentu Europejskiego i Rady i dyrektywy Komisji 2003/124/WE, 2003/125/WE i 2004/72/WE, ani też rekomendacji, o których mowa w Ustawie z dnia 29 lipca 2005 r. o obrocie instrumentami finansowymi